

Opis bibliograficzny: Roman Burzyński, *Modelka*, "Foto", 1975, nr 9, s. 282

Uwagi: tekst nieedytowany

Słowa kluczowe: modelka, pozowanie, akt

Tekst:

FOTOfelieton

Do redakcji nadszedł list. Smutny list, najwidoczniej pokrapiany łzami przez autorkę. Pisała: "Droga redakcjo! Jakie honorarium należy się modelce pozującej na fotografii? Bo ja nie dostaje nic, mimo że mój pan fotograf, właśnie z powodu moich portretów, jest coraz bardziej sławny. Natomiast ja jestem coraz bardziej smutna..."

- Załatwcie to, kolego redaktorze - powiedział do mnie szef działu. Bądź co bądź - sprawa precedensowa.

Ba! Załatwić. Ale jak?

Przypomniał mi się pewien wieczór dyskusyjny, podczas którego wałkowano sprawy współczesnej fotografii. Jeden z mówców powiedział tak:

- Do zrobienia dobrego aktu jest tylko jedna droga. Zamykamy się w mieszkaniu. Przez cały tydzień ona sobie po prostu żyje i chodzi, a ja przez cały tydzień nie odejmuję kamery od oka. Zrobiło mi się zimno. Czyżby autorka listu i owa całotygodniowa modelka były tą samą osobą? Potworne. Pomijam fakt, że w tego rodzaju sytuacji niezwykle łatwo o przeziębienie, biedactwo z całą pewnością kichało i pokaszliwało. Ale żeby nie wypłacić honorarium? A poza tym: Kto jest owym "coraz bardziej sławnym" fotografem?

Przypadek pomógł mi rozwiązać zagadkę. Spotkałem w kawiarni Emila. Był rozpromieniony, a ściskając mi dłoń mówił:

- Pogratuluj mi! Dyplom i honorowe wyróżnienie na salonie w Tegucigalpa! To w Hondurasie. Ameryka Środkowa.

- Ha! Ha! - odrzekłem. A za co?

- Taki, wiesz, eksperymentalny portret dziewczyny.

- Blondynki? Brunetki? - nagabywałem z przyzwyczajenia.

- Dlaczego o to pytasz? Co do mnie, nie widzę żadnej istotnej różnicy pomiędzy blondynką a brunetką czy rudą. Znam wiele pań, które kolejno miały już wszystkie kolory włosów. Na tym moim, tak wysoko ocenianym, portrecie nie widać zresztą koloru włosów. Toną w głębokim cieniu wraz z górną połową głowy. Wydobyte są tylko usta i oczy. Mówię Ci, bomba.

- Kto ci do tego pozował? - pytałem dalej.

- Nie znasz jej. Fotografuje ją już od kilku miesięcy.

Wtedy pomyślałem: "mam cię!". I pytałem już konkretniej.

- Wypłacasz jej honorarium za pozowanie?

- Honorarium? - zdziwił się Emil. Niby za co?

- Przecież to ciężka robota pozować do portretu. Może nawet cięższa od fotografowania. Niektóre panie niecierpliwią się już po kilku minutach.

- Jakoś nie pomyślałem o tym - zaczął się tłumaczyć Emil. Uważałem, że dzięki moim portretom ona staje się sławna na całym świecie. Może nie na całym, ale w każdym razie w Polsce i Hondurasie. Ma świetne zdjęcia. To mało? Wkrótce przyjdą sukcesy i w innych krajach.

- Czyje sukcesy? Jej, czy twoje? - przygwoździłem go.

Emil zamówił następne dwie czarne. Usiłowałem dowodzić swojej racji. Opowiadał o tym, jak będąc w ubiegłym roku w Paryżu na wystawie, zorganizowanej tam z okazji stulecia impresjonizmu, stwierdził, że wystawa zaczyna się od salki, w której nie było nic innego tylko rzeźba - portret pani Renoir.

- Nikt z tych sławnych Monetów i Manetów nie został tak uhonorowany, tylko właśnie pani Renoir! - mówił Emil. A kim była pani Renoir? M o d e l k ą!

- Pani Renoir była przede wszystkim żoną pana Renoir. - ripostowałem. Ożenisz się ze swoją sławną dziewczyną?

- Wiesz przecież, że nie mogę.

- No to musisz jej płacić za pozowanie. O ile wiem, w Warszawie płaci się zwyczajowo 300 złotych niezawodowej, a 500 złotych zawodowej modelce za jeden seans. Pomyśl o tym i nie krzywdź dziewczyny. Bywaj zdrów!

Zostawiłem Emila zadumanego nad trzecią małą czarną. Nie przypuszczałem wówczas, że sprawa będzie miała ciąg dalszy. A było tak. Po kilku dniach przyszedł do mnie Emil. Był wzburzony. Opowiadał:

- Postanowiłem rzecz załatwić porządnie i uczciwie. Po pierwsze trzeba było ustalić, czy tej mojej dziewczynie należy się według taryfy jak dla niezawodowej, czy jak dla zawodowej modelki. Zacząłem od telefonu do informacji usług dla ludności, ale tam nic nie wiedzieli. Poszedłem więc do Miejskiego Biura Pracy, gdzie dowiedziałem się, że zawodowe modelki podlegają Zjednoczeniu Konfekcji Damskiej. W skrócie ZKD. I że tam dowiem się czegoś więcej. W ZKD poinformowano mnie, że owszem, zawodowe modelki to takie, które występują na pokazach mody, że są dwie sekcje, modelki od pokazów mody w kinach i na pokazach różnych, ale że o sekcji modelek fotograficznych jeszcze nikt nic nie wie. I że poza tym modelki są urzędniczkami uspołecznionymi, że mają siedmiodzinny dzień pracy, że odpracowują wolne soboty, że mają wczasy i emerytury. Jeżeli więc chodzi mi o zatrudnienie modelki zawodowej, to po pierwsze muszę złożyć podanie o urządzenie pokazu mody podając, która fabryka konfekcji damskiej będzie to finansowała. A jeżeli ma to nie być pokaz publiczny, tylko jednoosobowy seans, to muszę przede wszystkim złożyć podanie o otwarciu własnego zakładu pracy, ale nie wiadomo, czy mi zezwolą ze względu na nienależenie do sektora. I czy w ogóle byłem już w tej sprawie w Centrali Ubezpieczeniowej, CU. - Pracownika trzeba wszakże ubezpieczyć od wypadku przy pracy.

- Zacząłem rachować - opowiadał dalej Emil. Pensja, ubezpieczenie, podatek od wynagrodzenia, raz w roku wczasy, wpłata na poczet emerytury; wyniosło mi to jakieś dwadzieścia tysięcy. Pomyślałem, że trzeba zbadać, jakby było, gdybym płacił modelce jako osobie niezawodowej. Skierowano mnie do UPOON - Urząd Podatków od Osób Niepracujących i tam zmyli mi głowę do cna. Nie wolno nikomu nic płacić tak sobie, ni stąd, ni zowąd. Lista płacy jest? - pytali mnie. Podatek potrącono? Patent pan ma na zatrudnienie? A ta niezawodowa osoba dlaczego nie należy do związku zawodowego? Może przeprowadzić sprawę przez jakąś pomocniczą spółdzielnię? - pytałem. Może. Niech pan spróbuje. Próbowałem. Odesłali mnie do Cechu Rzemiosł Najzupełniej Różnych. Tam zaś powiedzieli, że mają w planie modelki, ale dopiero w przyszłej pięciolatce. Koniec. A ja mam zaproszenie do udziału w następnym salonie. Muszę robić nowe portrety. Rozdmuchałeś całą sprawę - mówił Emil błagalnie do mnie - teraz mi pomóż i doradź. Małżeństwo odpada. Honorarium, zarówno zawodowe jak i niezawodowe, też odpada. Czarna rozpacz.

Po trzech dniach Emil zatelefonował.

- Mam! Eureka! - wołał. Mogę pominąć wszystkie ZKD, CU i UPOON-y. Po prostu poszedłem na drugą stronę ulicy i rzecz załatwiłem od ręki, szybko, sprawnie, bez kłopotu, podań i załączników. Kupiłem jej futro. Głupstwo. Osiemnaście tysięcy. I tak kalkuluje się najtaniej.

- A ona co na to?

- Ona? Nic. Powiedziała: Okej!